Dlaczego się nie udusimy

W wyziewach wielkiego miasta

Wystarczy wyjść w pogodny dzień na Pole Mokotowskie i spojrzeć na północ, aby zobaczyć na tle jasnego nieba ten brudny opar unoszący się ponad Warszawą. Więc tem się oddycha, takie miazmaty wciąga w płuca warszawianin kilkanaście razy na minutę i nie dławi się niemi, nie truje?... Z ciężkiem sercem się wraca pomiędzy ciasne mury, w smrodliwe ulice.

„Pierzynka"

Kurz wzniecany na ulicach i unoszące się z niezliczonych kominów sadze tworzą olbrzymie masy mikroskopijnych pyłków, t. zw. jąder chmurotwórczych. Obliczono, że w milimetrze sześciennym znajduje się ich na wysokości 500 m. zaledwie 50, na wysokości 5000 m zaledwie 50, na wygdy w pobliżu ziemi na wsi od 20 do 50 tysięcy, a w wielkim mieście — setki tysięcy. Wskutek tego wielkie miasta są „pobłogosławione" znacznie większą ilością dni pochmurnych i wilgotnych, niż okoliczny kraj. Wilgotne warstwy powietrza rozgrzewają się znacznie szybciej od suchych, więc atmosfera miejska nasycona parą wodną powoduje wyższą temperaturę, podobnie jak to się dzieje w cieplarni i inspektach ogrodniczych. W ten sposób tłumaczy się niewielkie obniżenie temperatury nocnej podczas lata i wogóle nieznaczna stosunkowo różnica temperatur między dniem a nocą.

Miasto okrywa ciepła „pierzynka"... z kurzu i sadzy...

Pionowy oddech

Że się pod tą pierzynką nie udusimy — zawdzięczamy to innemu osobliwemu zjawisku wielkomiejskiemu. Oto ze zbiorowiska domów unoszą się ku górze stałe prądy pionowe powietrza, miasto wydycha jakby nadmiar miazmatów i dlatego, nie dochodzi nigdy do szkodliwego przesycenia ulic nadmiarem tlenku węgla. Pionowy oddech miasta zmniejsza w jego okręgu ciśnienie atmosferyczne.

Klimacik

Klimat wielkiego miasta, zależny oczywiście od położenia geograficznego, stanowi zatem pewną odmiankę klimatu otaczającego kraju — jest wilgotniejszy, cieplejszy i charakteryzuje się nieco mniejszem ciśnieniem atmosferycznem. Ten klimacik wielkomiejski stwarza swego rodzaju wyspę atmosferyczną; znają ją dobrze lotnicy liczący się zawsze z prądami wstępującymi przy przelocie ponad miastami.

Plaga kurzu

Zbawczy oddech pionowy wielkiego miasta nie zabezpiecza jednak jego mieszkańców całkowicie od szkodliwych wpływów. Nie ulega wątpliwości, że atmosfera wielkomiejska sprzyja powstawaniu chorób. Jakież jej składniki przyczyniają się do tego?

Wbrew narzucającym się wnioskom kurz znajdujący się w powietrzu najmniej na to wpływa. Choroby płuc, pochodzące z zanieczyszczenia ich pyłem, są wprawdzie znane medycynie u pewnych grup pracowników zawodowych, np. u robotników w kamieniołomach, kopalniach i t.p., ale wchodzące tu w rachubę ilości kurzu są bez porównania większe, od znajdujących się na najbardziej zakurzonych ulicach. Warszawa zresztą jako przykład zanieczyszczenia powietrza kurzem i sadzami nie ma szans pobicia rekordów stolic zachodnich, kiedy taki Berlin na kilometr kwadratowy daje rocznie 50 tonn osadu, a Londyn aż 104 tonny! A jednak ludzie oddychają tam i żyją.

Pozatem postęp techniki wprowadzający nowe urządzenia (gaz, elektryczność, centralne ogrzewanie i t. p.), wywarł tu także nie mały wpływ. W Monachium np. w ostatnim dziesięcioleciu zawartość sadzy w powietrzu zmniejszyła się o 35 proc. i odpowiednio ilość dni pochmurnych zmalała około 30-tu procent.

Motoryzacja

Następnym ważnym czynnikiem byłyby gazy spalinowe z samochodów i dieslowskich motorów aut ciężarowych. Czynnik ten wobec osławionej polskiej demotoryzacji jest dla nas dopiero muzyką przyszłości, ale w miastach Zachodu, gdzie po ulicach przewala się nieustającą rzeką olbrzymia masa pojazdów mechanicznych, stanowi on jedno z głównych zagadnień.

Może jednak właśnie dlatego, że motoryzacja jest u nas tak znikoma, tak często widzi się na ulicach Warszawy samochody, autobusy i motocykle wypuszczające smugi i kłęby dymu — co jest w zupełności do uniknięcia — a takie zagęszczenie gazów spalinowych powoduje istotne niebezpieczeństwo dla zdrowia, więc powinno być ostro zwalczane. Poza tym obawa przed zawartym w gazach spalinowych czadem jest usprawiedliwiona w zamkniętych garażach i przy przedostawaniu się ich n. p. do wnętrza autobusów (niedawno kierowca autobusu miejskiego w Warszawie zachorował nagle wskutek zatrucia gazami), ale w normalnym ruchu ulicznym nie mogą gromadzić się tak wielkie ilości gazu, aby się stały naprawdę szkodliwe.

Śmiertelność

Widzimy więc, że w wielkich miastach istnieją liczne czynniki, mogące conajmniej z pewnym prawdopodobieństwem szkodzić zdrowiu. Czy zatem występują wielkomiejskie choroby, szerzące się wskutek tych specjalnych wpływów? Zasadniczo — tak. Choroby płuc, w szczególności gruźlica są w wielkim mieście bez wątpienia częstsze, niż na wsi. Przede wszystkim też w miastach szerzą się pewne choroby nerwowe.

Statystyka jednak w tej dziedzinie już się przesiliła: Natężenie pozostałych chorób przedstawia się na wsi i w mieście podobnie. Według danych niemieckich śmiertelność w wielkich miastach jest nawet czysto statystycznie znacznie mniejsza, niż na wsi. N. p. w r. 1921 na wsi wynosiła 18,0, w Berlinie natomiast 14,1 na tysiąc mieszkańców. Te dane trzeba jednak przyjąć z pewnymi zastrzeżeniami, ponieważ ilustrują one inny skład ludności pod względem wieku na wsi a w mieście. Na wsi mianowicie mieszka więcej starych ludzi.

Można żyć...

Zalety, jakie pod względem zdrowotnym posiada miasto w przeciwieństwie do wsi, dają tu niewątpliwe korzyści: łatwość otrzymania pomocy lekarskiej, szpitale z nowoczesnymi urządzeniami, pouczanie publiczne o grożących niebezpieczeństwach chorobowych, kanalizacja i t. p. — równoważą liczne ujemne strony życia miejskiego. Dołącza się do tego sport i wychowanie fizyczne, stanowiące silną przeciwwagę złych stron życia w mieście, oraz ciągły postęp nauki i techniki polepszającej niekorzystne warunki życia.

Zatruwanie dusz

Do plag wielkiego miasta należą jednak nietylko stosunki zdrowotne, ale i miazmaty moralne, zatruwające dusze setek tysięcy w tym olbrzymim zbiorowisku ludzkim. Warszawa niedawno dopiero zaczęła się bronić energicznie przeciw jednej z tych trucizn — pornografii, szerzonej przez wrogich współmieszkańców straszliwie zażydzonej stolicy Polski. Oczyszczanie plugawych księgarń na Świętokrzyskiej powinno się stać hasłem do wyprzątnięcia wszystkiego, co powoduje deprawowanie dusz, o ileż groźniejsze od śmiertelności ciał.

Potworności terroru

czerwonych katów w Hiszpanii

W Llora del Rio w Andaluzji hiszpańscy czerwono - gwardziści zapędzili kilkaset osób, mężczyzn i kobiet, podejrzanych o sympatię dla powstańców na pobliski cmentarz, gdzie zmuszono ich do kopania wspólnego grobu. Następnie ustawiwszy skazanych na brzegu, dano salwę, celując w nogi. Wkrótce dół został wypełniony przez rannych. Ci, którzy cudem utrzymali się na krawędzi, byli spychani w dół kolbami. Nie zważając na błagania nieszczęśliwych, wśród których były nawet 16-letnie dziewczęta, zasypano ich żywcem ziemią.

Gorkij o Petersburgu i kobietach

„Wstrętne miasto"

Jeden z najbardziej wiernych bolszewizmowi pisarzy rosyjskich, Gorkij, nie lubił Petersburga. Mówił o tym mieście, że słońce bywa tam trzy razy na rok, a kobiety czytają wyłącznie dziełka ekonomiczne, utraciły zresztą wszelkie cechy kobiecości. A przecież bez słońca i kobiet żywych człowiek żyć nie może.

Kiedyindziej Gorkij jeszcze dobitniej dał ujście swej antypatii do Petersburga, mówiąc: „Niebo choruje tam na wodną puchlinę, ludzie — na wygórowane o sobie pojęcie, literaci zaś cierpią na jedno i drugie. Iluż tam jest w ogóle literatów? Myślę, że około 50 tysięcy. Pozostali zaś mieszkańcy — to albo ministrowie, albo też tubylcy czuchońcy. Wszystkie kobiety — to albo lekarze, albo studentki, a w każdym razie uczone

Sarajewo — gród stu meczetów

Jugosławia z lotu ptaka

Garść wrażeń turysty

Prasa niemiecka bardzo interesuje się państwami bałkańskimi. Ostatnim dowodem tego zainteresowania jest ciekawy reportaż podróżniczy w „Völkischer Beobachter". Autor mówi w nim o Jugosławii w przekroju".

Armia — Nieznanemu Żołnierzowi

Ledwie staniemy na jugosłowiańskiej ziemi — czytamy w reportażu — odrazu trafiamy na rys dla tego kraju wysoce charakterystyczny. Na górze Avala pod Białogrodem, pracują teraz setki żołnierzy. Pracują nad wzniesieniem pomnika Nieznanemu Żołnierzowi. Już od lat różne biura i komisje usiłowały załatwić sprawę tego pomnika, podawano najróżniejsze plany i projekty, ale pomnika wciąż nie było.

Zirytowało to króla, który w pewnym momencie oświadczył, że pomnik wystawi wojsko. Ten gest jest naprawdę najwierniejszym odbiciem ducha, jaki opanował młode państwo jugosłowiańskie.

Bardzo wyraźnie podkreślają tego ducha i politycy Jugosławii. Jeden z nich powiedział, gdy chodziło o określenie doraźnych zadań politycznych państwa: „Musimy czekać i pracować". A inny polityk z dumą oświadczył, iż „najpilniejszymi pracownikami kraju są oficerowie". Istotnie, ten kraj, pełen najskrajniejszych sprzeczności, które trwają już wieki, musi być przede wszystkim bardzo silny.

Dwa światy

Sprzeczność? Tak jest! W żadnym kraju na świecie nie występują tak jaskrawo różnice dwu światów, dwu kultur: europejskiej i mahometańskiej. Jugosławia — to mozaika najbardziej różnorodnych kultur, religii i wydarzeń o historycznej nieraz doniosłości. W szeregu państw, powstałych po wojnie światowej, Jugosławia należy napewno do najbardziej swoistych, osobliwych.

Choć Jugosławię, jako całość, powołał do życia dopiero traktat wersalski, poszczególne jej części odgrywały pewną rolę w dziejach jeszcze przed narodzeniem Chrystusa.

Weźmy choćby stolicę kraju — Białogród. O to miasto przez całe wieki toczyły się zacięte walki między ludami Europy a muzułmanami. Już za czasów Illirii Białogród był dużym ośrodkiem handlowym, posiada on ślady fortecznych robót rzymskich, a przechodził od Turków, Greków i Węgród do Serbów, którzy z niego zrobili stolicę.

Dziś Białogród jest stolicą 15-milionowego państwa, którego ludność w ¾ składa się z chłopów. Ale ¾ tego kraju — to góry. Mury i osłonięte przejścia dawnej twierdzy świadczą o wojennej przeszłości miasta, a zestawienie przedmieść o wąskich uliczkach ze środkiem stolicy, posiadającym wspaniałe budynki rządowe i magazyny, dowodzi, jak szybki jest rozwój Białogrodu, szczególnie w latach ostatnich.

Czar Saralewa

W górach Bośni, na południowy-zachód od stolicy, leży Sarajewo. Jest to najbardziej typowe dla kontrastów w Jugosławii miasto. Te właśnie kontrasty między mahometańskim czysto charakterem życia na ziemi niezaprzeczenie europejskiej i piękne położenie stanowią niezwykły czar Sarajewa. Wschód żyje tu choćby w tych strzelistych — a jest ich przeszło sto — minaretach. Ale widzimy też w Sarajewie kobiety w zasłonach, które nawet Turcja już zniosła; widzimy bazar o czysto wschodnim typie, maleńkie kawiarnie tureckie i sklepy, a obok ich — ciche podwórza niezliczonych meczetów; w tych podwórzach słychać jedynie cichy szmer wody w źródłach.

Przybywający z gór na mułach bośniacy, samochody, wolno zdobywające sobie przejazd w tym iście wschodnim, zgiełkliwym tłumie i bardzo różnorodne, a tak nieznane europejczykowi przejawy tutejszego życia najlepiej uzmysłowiają szerokość skali i trudność zadań, jakie ma przed sobą rząd jugosłowiański w zakresie pogodzenia dwu światów, które dzieli przepaść, uznawana doniedawna za niemożliwą do przebycia.

Kolebka Jugosławi

Jeszcze bardziej na południe — już niemal u granicy z Albanią — i jeszcze wyżej, niż Sarajewo, znajduje się miasto Cetinie. Było ono dawniej stolicą Czarnogóry, najmniejszego w Europie królestwa, zaludnionego jednak najbardziej bitnym narodem na świecie. Tu właśnie urodził się zamordowany przed dwoma laty w Marsylii król Aleksander.

Cetinie leży tak bardzo w górach, że przeprowadzenie do tego miasta linii kolejowej było niemożliwe. Dostać się do niego można więc tylko zwykłą drogą wiejską. Gdy powstała wielka Jugosławia, król Mikołaj czarnogórski zrzekł się swych praw, a dawny jego pałac zamieniono na muzeum, stanowiące zbiór ciekawych pamiątek zarówno z życia b. króla, jak i całego ludu czarnogórskiego.

Na ziemi czarnogórskiej nieraz toczyły się walki jeszcze wtedy, gdy na reszcie obszaru obecnej Jugosławii panował już nieprzyjaciel. Tak było np. podczas wojny światowej. Dlatego więc skromne miasto Cetinie uchodzi za kolebkę Jugosławii. Każdy mieszkaniec tutejszy z dumą opowiada o swej ojczyźnie, choć ta Czarnogóra dawała mu tylko kawałek czerstwego chleba. Z dumą nosi nadal swój malowniczy strój, a za pas zawsze wkłada nieodzowny sztylet i pistolet.

Przyszła Riwiera

Położony w prostej linii na zachód od Cetinie wojenny port Jugosławii, Kotor, wspaniale jest wyposażony pod każdym względem przez naturę. Roślinność szczerego południa występuje tu w takiej obfitości i różnorodności, że okolice tego portu mają wszelkie dane, by z czasem zaćmić Riwiery francuską i włoską. Tymbardziej, że liczne zabytki architektoniczne z przed wieków nadają tutejszemu krajobrazowi szczególny charakter.

Znacznie na północ od Kotora znajdujemy Dubrownik, posiadający liczne zabytki ze średniowiecza. W swoim czasie, ze względu na promieniowanie stąd literatury serbo-chorwackiej, nazywano Dubrownik „słowiańskimi Atenami".

Gdzie się urodził cesarz Diokecjan

Posuwając się jeszcze dalej ku północy, spotykamy Split, zbudowany na olbrzymich ruinach siedziby letniej cesarza Diokecjana. Mieszkańcy Splittu z dumą dziś jeszcze opowiadają, że ten cesarz urodził się w ich mieście. Cesarz kochał zresztą miejsce swego urodzenia i zbudował tu na wybrzeżu przepyszny pałac. Śród ruin tego pałacu znajduje się olbrzymi posąg biskupa Grzegorza — dzieło największego rzeźbiarza Jugosławii, Mestrovica. Biskup Grzegorz na soborze w Splitt, odbytym w 9-ym wieku, przeprowadził słowiańską liturgię.

Na samej północy, zdala od Adriatyku, leży stolica Chorwacji, Zagrzeb. Miasto najbogatsze i najbardziej nowoczesne w całym kraju. Widać to nie tylko po sklepach i budynkach, lecz nawet po miejskich plantacjach. Przyszłość Jugosławii w bardzo znacznym stopniu zależy od tego, czy więź Chorwacji z resztą państwa będzie dostatecznie silna.

Wszyscy czytają A B C

dr. Kazimierz Molendziński

Wystawa

w Muzeum Narodowym

Nie każdy człowiek posiada zdolności i zamiłowania do refleksji, a niewielu jedynie chce przyrodzone swe braki wypełnić zdobyczą tych, którzy za nich — rzec można — myśleli. Nic tedy dziwnego, że ludzie, korzystający przez życie całe i na każdym kroku z wiedzy nagromadzonej pracą pokoleń, z nieufnością i często lekceważeniem patrzą na wszelkie tej wiedzy materialne zasoby, na gromadzenie owoców pracy minionych pokoleń.

Muzeum będące spichlerzem kultury każdego kraju i narodu, uważane jest często za cmentarzysko, niepotrzebnie zajmujące miejsce, w którym winno rozprawić się krematorium, albo — w najlepszym razie — za owoc dziwactw właściwych niektórym jednostkom, nieco przypominającym w swych zamiłowaniach sroki.

Instyktownie jakby odruchy sympatii naszego społeczeństwa stosunku do niektórych instytucyj tego rodzaju (mam na myśli zwłaszcza Muzeum Narodowe w Krakowie) są najlepszym dowodem jak głęboko w zbiorowej duszy ludzkiej tkwią przyczyny, które powołały do życia zbiory muzealne. Pomimo to muzealnictwo polskie jest przedmiotem zainteresowań małej jedynie garstki ludzi, zainteresowań dodajmy zawodowych. Samokontrola jednostek i grup całych, wytwarzających te lub owe wartości kulturalne, jest dość ograniczona. Stąd — tak charakterystyczna dla naszych czasów forma wystaw - pokazów, będących w istocie swej nie tylko popisem, czy sprawozdaniem, ale odwołaniem się do opinii społecznej o wydanie swego sądu. Reakcja społeczna na tego rodzaju zjawiska nie może ograniczyć się do gapienia, lub ciągnięcia zysków w postaci bezpłatnej, lub mało kosztownej nauki i rozrywki. Obowiązkiem jest współdziałanie z tymi, którzy się do nas zwracają, choćby to miało przybrać formy stawianych im żądań.

Muzeum Narodowe w Warszawie, pierwszy raz występuje z inicjatywą tego właśnie rodzaju sprawozdań publicznych. Zbiegło się to ze zmianą kierownictwa Muzeum, w sierpniu b. r. z ustąpieniem dyr. B. Gembarzewskiego i mianowaniem dyr. S. Lorenta. W tej chwili sprawozdaniem z działalności dyrekcji poprzedniej są zbiory, które oglądać możemy w stałych salach wystawowych. To, czym je nadal wzbogacać będzie chciała i mogła nowa dyrekcja, mam na myśli to, co się nabywa i co się dostaje, będziemy mogli oglądać corocznie na wystawach czasowych.

Pierwsza tego rodzaju wystawa — obejmująca okres od stycznia 1935 roku do chwili obecnej — otwarta została uroczyście dn. 10 października b. r. Ściślej biorąc należałoby mówić o serii pokazów sprawozdawczych, na którą złożyły się trzy odrębne wystawy: Galerii dr. Popławskiego, kolekcji prac Jana Ciąglińskiego oraz obecny pokaz powstałych darów i nabytków, koronujących całość dzieła. Każdy też, kto chce zorientować się w treści tegorocznego sprawozdania, winien przynajmniej — obok informatora dotyczącego bieżącej wystawy — nabyć katalogi dwu wystaw poprzednich.

Przedmioty, które wzbogaciły muzeum w okresie sprawozdawczym, nie dadzą się nawet pobieżnie scharakteryzować w krótkiej notatce. Zresztą omawianie tego rodzaju wystawy, musiałoby się stać albo streszczeniem katalogu, albo erudycyjnym popisem na temat różnych dziedzin sztuki i technik artystycznych.

Kłopoty Turcji z podatkami

Czy eunuch jest starym kawalerem?

Prezydent Turcji ma wielkie kły, że muszą oni płacić nowy podwobec kraju zasługi, bo wprowadził tyle zmian, że z najbardziej zacofanego w świecie, zrobił z Turcji jeden z najbardziej nowoczesnych krajów. Ale też znosił on nieubłaganie dawne przyzwyczajenia, zakazał noszenia fezów, zasłon; o haremach już się w Turcji nie mówi, a ich jedyną pozostałością są eunuchy.

Ale prezydent Atatürk wprowadził też podatek od starych kawalerów. Ponieważ eunuchowi trudno jest ożenić się, więc też tureckie urzędy skarbowe orzekatek. Jednakowoż stowarzyszenie tych dawnych stróżów haremów zwróciło się ze skargą do trybunału w stolicy.

Prawnicy nie mają w tym względzie wyrobionego zdania. Zanim więc sąd w Ankarze przystąpi do rozpatrywania tej skargi, trzeba będzie najpierw ustalić zasadniczo sprawę, czy eunuch jest prawdziwym starym kawalerem, czy też człowiekiem, któremu pewne względy przeszkodziły wstąpić w związki małżeńskie.